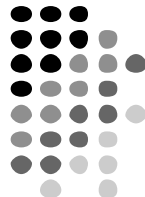


SO MY

Data: 12-10-2005 Nr 1



TAJEMNICE PIRAMID

Pewien

XX-wieczny naukowiec o nazwisku Boulton, pisząc pod koniec lat dwudziestych książkę „Wieczność piramid i tragedia Pompei”, przewidywał, iż niedaleki już czas, „kiedy wszystko zostanie przewidziane i wykonane”. Minęło osiemdziesiąt z hakiem lat, a nadal nie wiemy wiele o piramidach, nie tylko tych egipskich. Ciągłe stanowią jedną z największych zagadek współczesności, choć część archeologów odpowiada bez wahania, że to były po prostu grobowce faraonów, czy też miejsca kultu religijnego Majów itp. Gdyby to wszystko było takie proste... .

Witam Was wszystkich na łamach pierwszego numeru „To My” w nowym roku szkolnym.

Za każdym razem, kiedy po wakacjach cały nasz gazetkowy super - skład zbiera się, żeby opracować nowy numer najbardziej poczytnego szkolnego pisemka (bo jedynego), wprowadzamy jakieś zmiany. Tym razem nie chodzi o wygląd gazetki, lecz o redakcję. W tym roku przewagę liczebną mają Kotki, ale i tak rządzi dalej stara gwardia ;)...

Niestety, ten numer wychodzi z małym poślizgiem, ale wszystkie tematy są „na czasie”. Szczególnie polecam artykuł Michała Buraczewskiego zatytułowany „Tajemnice piramid” (str. 10 - 11). W tym numerze jego pierwsza część.

Anna Konopko

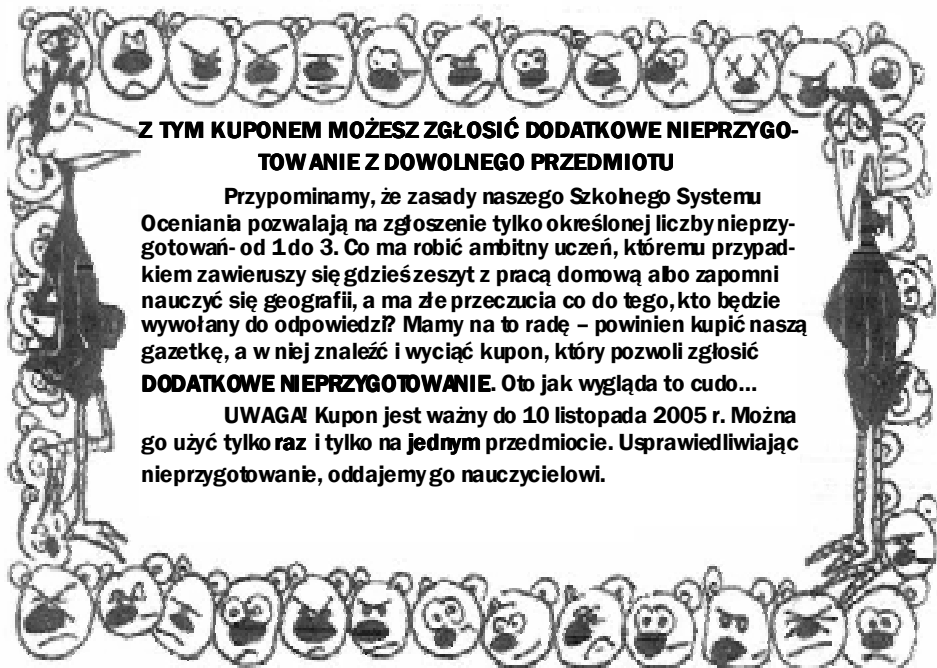
SPIS TREŚCI:

Od redakcji - wstępniak, kupon i ogłoszenia, Nasze Koty	Str. 2-3
To właśnie my... Osiągnięcia naszych uczniów	Str. 4-5
Czas wolny - harcerstwo	Str. 6-7
Śmierć - i co dalej?..	Str. 8-9
Tajemnice piramid	Str. 10-11
Oyama, Labradory	Str. 12

Z TYM KUPONEM MOŻESZ ZGŁOSIĆ DODATKOWE NIEPRZYGOTOWANIE Z DOWOLNEGO PRZEDMIOTU

Przypominamy, że zasady naszego Szkołowego Systemu Oceniania pozwalają na zgłoszenie tylko określonej liczby nieprzygotowań - od 1 do 3. Co ma robić ambitny uczeń, któremu przypadkiem zawieruszy się gdzieś zeszyt z pracą domową albo zapomni nauczyć się geografii, a ma złe przecucia co do tego, kto będzie wywołany do odpowiedzi? Mamy na to radę - powinien kupić naszą gazetkę, a w niej znaleźć i wyciąć kupon, który pozwoli zgłosić **DODATKOWE NIEPRZYGOTOWANIE**. O to jak wygląda to чудо...

UWAGA! Kupon jest ważny do 10 listopada 2005 r. Można go użyć tylko raz i tylko na **jednym** przedmiocie. Usprawiedliwiają nieprzygotowanie, oddajemy go nauczycielowi.



Nasze Koty

Oto parę słów o naszych kochanych pierwszakiach, czyli otach. Sami postanowili się nam przedstawić i napisać parę słów o ich klasach:

Klasa I b składa się z 28 uczniów. Wychowawczynią klasy jest pani Krystyna Biedrycka, gospodarzem Monika Nieborak, natomiast zastępcą Sylwia Zaczeniuk, a skarbnikiem Magdalena Brzezińska. W naszej klasie jest 17 dziewczyn i 12 chłopców. Jesteśmy zgraną klasą.

Klasa I „c” liczy 24 osoby, składa się z 10 dziewczyn i 14 chłopców. Połowa uczniów w tej klasie uczyła się wcześniej w innych podstawówkach. Samorząd klasowy: Krystian Rożuk i Natalia Dąbrowska. Jedną z uczennic stwierdziła, że podoba jej się klasa, ponieważ jest wesoła.

Do klasy I d uczęszcza 28

uczniów, którymi opiekuje się pani Beata Kaczyńska. Składa się ona

z 16 dziewczyn i 12 chłopców. Do absolwentów naszej szkoły dołączyły 2 koleżanki z Księżyna. Klasę tę reprezentować będą: Barbara Bojko – gospodyni, Łukasz Kusznierzuk – zastępca oraz Justyna Kondrat – skarbnik.

Do klasy I f uczęszcza 28 uczniów, którymi opiekuje się pani Aneta Boguszkulesza. Składa się ona z 12 dziewczyn i 16 chłopców.

Jedną z klas nie chciała rozmawiać z naszymi reporterami, ale w następnym numerze postaramy się uzupełnić wiadomości o pozostałych kocich klasach.

Stopka redakcyjna:

Redaktor naczelny:

Anna Konopko kl. III b

Z-ca redaktora naczelnego:

Michał Buraczewski kl. III b

Redaktorzy:

Paula Stefanowicz

Łukasz Szymkowski

Anna Mucha

Jakmowicz Ewa

Iza Antonluk

Katarzyna Mazur

Magda Niewińska

Justyna Kondrat

Joanna Szymborska

Katarzyna Bielańska

Czepl Joanna

Kamila Świączkowska

Anna Czackowska

Opiekunowie:

Krystyna Biedrycka

Daniel Karcmarzyk

Jolanta Harasimczuk

Adres mailowy:

gimkleosin.gazetka@op.pl

Strona Internetowa

szkoły:

gimkleosin.w.interia.pl

Sprzątanie Świata

19 września odbyło się sprzątanie Kleosina i okolic. Uczniowie podstawówek i gimnazjum przyszli do szkoły na godzinę 8.00. Odbyły się dwie pierwsze lekcje. Później ruszyliśmy sprzątać. Klasy I gimnazjum sprzątały tory za stadionem. Klasy II las przy ul. Kraśzewskiego. Natomiast klasy III ,b ,c ,d osiedle Kraśzewskiego i garaże, a III e i f Ignatki i Śródlesie. Razem z gimnazjum sprzątała podstawówka i klasy zero-we. Sprzątanie zakończyło się o godzinie 11.30.

Kamila Świączkowska i Anna Czackowska



To właśnie my...

Właśnie zaczął się siódmy rok istnienia naszego gimnazjum. W tym czasie zdążyliśmy sobie wyrobić dobrą opinię wśród podlaskich gimnazjów oraz uczyło się u nas wielu zdolnych uczniów. Skoro więc mamy się czym pochwalić, w tym nu merze prezentujemy Wam listę osiągnięć naszych wychowanków.

	Przedmiot	Imię i nazwisko ucznia	Osiągnięcia	Nauczyciel przygotowujący
2004- /2005	Język polski	Anna Konopko	laureatka	Krystyna Biedrycka
		Marta Zarzecka	laureatka	
		Ewa Smyk	laureatka	
		Aneta Zarzecka	laureatka	
		Agnieszka Praczuk	finalistka	Beata Mielech
		Agnieszka Kozaczuk	fianalistka	Ewa Piekutowska
	Biologia	Edyta Harasimczuk	laureatka	Alina Szpica
		Ewa Harasimczuk	laureatka	
	Historia	Marcin Toczyński	fianalista	Grażyna Smoczek
		Krzysztof Szerenos	finalista	
	Matematyka	Aleksander Twarowski	finalista	Barbara Zachowicz
		Krzysztof Ignaciuk	finalista	
	Język angielski	Marzena Żuk	finalistka	Jolanta Harasimczuk
		Urszula Rykaczewska	finalistka	
		Sylwia Kowalczuk	finalistka	
		Anna Konopko	finalistka	Dorota Kazimierska
		Aleksander Twarowski	finalista	
		Anna Filończuk	finalistka	Urszula Szczuka
		Emilia Staleńczyk	finalistka	
Kornelia Andrejewicz		finalistka		
Aneta Zarzecka		finalistka		

2003/- 2004	Język polski	Piotr Popławski	laureat	Beata Mielech
		Katarzyna Klimczuk	finalistka	
		Justyna Harasimczuk	finalistka	
		Róża Bagan	finalistka	Anna Piłaszewicz
	Język angielski	Sylwia Kowalczyk	finalistka	Dorota Kazimierska
	Matematyka	Piotr Popławski	finalista	Walentyna Kononczuk
		Aleksander Twarowski	finalista	Barbara Zachowicz
Historia	Kamil Łagocki	finalista	Mikołaj Szuj	
Biologia	Michał Maksimowicz	laureat	Alina Szpica	
2002/- 2003	Język polski	Iga Patrycja Babińska	laureatka	Krystyna Biedrycka
	Historia	Kamil Łagocki	laureat	Mikołaj Szuj
	Matematyka	Daniel Dzieńis	finalista	Barbara Zachowicz
		Monika Komarzewska	finalistka	Walentyna Kononczuk
		Mateusz Zyliński	finalista	
Język angielski	Iga Patrycja Babińska	finalistka	Jolanta Harasimczyk	
	Język polski	Izabela Perkowska	laureatka	Krystyna Biedrycka
		Beata Łobasiuk	laureatka	
		Kamila Dziekońska	finalistka	
	Matematyka	Sylwia Antoniuk	laureatka	Teresa Zarzecka
		Konrad Skiepmo	finalista	
	Geografia	Krzysztof Jamiolkowski	laureat	Danuta Matyszewska
	Fizyka	Arkadiusz Kaczanowski	finalista	Anna Sawczuk

Harcerstwo

Dla kogo? Wszystkich, wiek obojętny.

Jak dużo czasu zajmuje?

Najczęściej zbiórki są raz lub dwa w tygodniu, choć większość drużyn często organizuje rajdy, biwaki, biegi orientacyjne, gry i zabawy.

Czy jest kosztowne?

Tylko przy wstępowaniu do drużyny czekają nas wydatki. Najbardziej wykosztujemy się na mundur i dodatki do niego. Za nowy strój dziewczyny zapłacą o około 50 zł więcej od chłopców - 100 zł. Dobrym wyjściem jest jednak zamieszczenie ogłoszenia o poszukiwaniu mundurka, wtedy koszt obniża się do kilkudziesięciu złotych.

Po postanowieniu wstąpienia do harcerstwa, musimy jeszcze podjąć decyzję, do jakiego. Dwa główne stowarzyszenia to Związek Harcerzy Polskich oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Oprócz tego działają inne, pomniejsze oddziały, jak na przykład Harcerze Ruchu Ochrony Środowisk czy Sto warzy-szenie Harcerskie. Mimo że członków tych wszystkich organizacji nazywamy harcerzami, rzadko współpracują one ze sobą. Obecnie

coraz bardziej uwidacznia się rozłam między ZHP a ZHR.

Szczypta historii

Na przełomie XIX i XX wieku gen. Robert Baden-Powell, potem obwołany Naczelnym Skautem Świata, zaczyna formować skauting, którego ogólna koncepcja jest bliska dzisiejszemu harcerstwu.

Już w 1909 r. docierają do nas wieści o wydarzeniach w Wielkiej Brytanii i powstają kolejne organizacje o harcerskim charakterze. Nie można zapomnieć wkładu w rozwój polskiego skautingu naszego największego harcerza – Andrzeja Małkowskiego. W 1916 roku powstaje ZHP, który łączy w sobie wszystkie główne zgrupowania harcerskie działające na terenie ówczesnego Królestwa Polskiego.

Do II wojny światowej, związek staje się największą organizacją zrzeszającą polską młodzież (i mającą na nią największy wpływ), więc znajduje się na celowniku sił politycznych. Po wybuchu wojny, harcerze i harcerki, które zaczęły odgrywać coraz większą rolę w ZHP (Organizacja Harcerzy – Szare Szeregi i Organizacja Harcererek), rozpoczęli współpracę z Wojskiem Polskim. Pracowali w szpitalach, w łączności, prowadzili obserwacje, dziewczyny pracowa-

ły społecznie i zajmowały się dziećmi, które najbardziej ucierpiały podczas działań zbrojnych. Związek często organizował też akcje na własną rękę. W latach 1944 – 1948, harcerstwo zostaje „odnowione”. Powstają nowe teksty Prawa Harcerskiego i Przysiężenia, a także innych dokumentów oraz zmienia się struktura wewnętrzna. Instruktorzy zostali jednak zmuszeni do deklaracji, że będą prowadzić wychowanie młodzieży w duchu socjalistycznym. Kolejne zmiany są wprowadzane aż do 1951 r., kiedy to ZHP staje się Organizacją Harcerską Związku Harcerzy Polskiej, czyli kopia radzieckich pionierów, potem jednak wraca narodowy charakter harcerstwa. Po 1956 r., roku powrotu do tradycji i nazwy ZHP, władze PRL-owskie starały się wykorzystać Związek do własnych celów. Próbowali go wcielić do kolejnych socjalistycznych organizacji młodzieżowych.

Lata 90. to okres wielkiego zamieszania w historii harcerstwa. Taki stan trwa do 1989 roku, kiedy z ZHP wyodrębnia się kilka organizacji, w tym Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, stawiający sobie na celu kontynuację przedwojennego, odwołującego się do zasad etyki narodowej i tradycji narodowej harcerstwa. Taki rozłam trwa do dziś.

Jak jest teraz?

Trzeba wziąć pod uwagę to, że obecnie, w cz-

sach pokoju i stabilizacji, rola harcerstwa w życiu młodych Polaków nie jest już tak duża. Doprowadziło to niestety do zmian w postrzeganiu i działaniu związków, które nie wniosły nic dobrego. Patrząc na te dwie główne organizacje bez woalki historii, która nieco zniekształca nam ich obraz, trzeba stwierdzić parę faktów, które są ważne dla osób chcących wstąpić do któregoś z nich.

Oba związki mają teraz dość duże problemy z kompetentną kadrami kierowniczą, szczególnie ZHR, skąd odchodzą kolejni starsi harcerze. Można jednak powiedzieć, że podzieliły się one przyciągając „odpowiednią” młodzież. ZHP, czyli związek – matka, stał się „luźniejszy”, niż ZHR, który jest najbliższy temu pierwszemu, przedwojennemu harcerstwu. Dobrym przykładem, z którego można wyciągnąć wnioski o charakterach obu organizacji, są wakacyjne obozy przez nie organizowane. Na ZHP-owskich obozach przebywa od kilkudziesięciu do nawet kilkuset osób. Najczęściej uczestnicy przyjeżdżają, kiedy rozstawione są już namioty i większość potrzebnych sprzętów i zdarza się, że są tam domki kempingowe bądź inne budynki. Plan zajęć często zakłada czas wolny, a prace w kuch-

ni wykonują kucharki. ZHR zakłada o wiele większą samodzielną pracę harcerzy, która zwykle polega na tym, że uczestnicy są przywożeni na pustą polanę, na której „od zera” budują swój obóz. Zajmują się sami zaopatrzeniem, a jeżeli tylko pozwalają na to przepisy, to także kuchnią.

Nie można jednak powiedzieć, że któryś związek jest „lepszy” lub „gorszy”. Oba są tym harcer-



stwem, które powstało na ziemiach polskich na początku XX wieku i które do dziś kontynuuje swój wielki wkład w wychowanie młodzieży tak, jak to miało miejsce 100 lat temu, kiedy to w czasach największego rozkwitu miało w swoich szeregach około 3 miliony młodzieży polskiej. Mierząc swoje możliwości, należy zdecydować, która organizacja pozwoli nam je lepiej rozwinąć. Warto zauważyć, że większość najmłodszych

rozpoczyna swoją przygodę z harcerstwem w ZHP, gdzie – powiedzmy sobie szczerze – na początku łatwiej jest zdobyć tradycyjne odznaczenia takie jak lilijka, umowne, np. chustę lub sznury i pierwsze stopnie harcerskie. Starsi, którzy mają przed oczami wizję chłopców z Szarych Szeregów, zwykle wstępują do ZHR, a le oczywiście nie jest to regułą. Najważniejsze jest, żeby związek, w którym będziemy działać przez, prawdopodobnie, kilka najbliższych lat, pozwolił nam się rozwinąć i z którym można się utożsamić.

W naszej szkole działa Związek Harcerzy Polskich, a konkretnie 66 Białostocka Drużyna Harcerzy „Las”, z komendantem Romualdem Lewandowskim. Żeby dotrzeć do harcerzy (lub harcererek) Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej trzeba się nieco natrudzić, ale gwarantuję, że takowi istnieją i uczą się nawet „w naszej szkole” ;)...

Anna Konopko III b

Śmierć... i co dalej?

Buddyzm i hinduizm, Religie Wschodu, przyjęły założenie, że wszystkie istoty po śmierci rodzą się ponownie. Zachodnia natomiast: dusza żyje wiecznie, mimo że ciało umiera. Jednak obie religie nauczają o przemijalności świata. Ludzi wiedzą, że kiedyś umrą, ale nie mają pojęcia, co będzie po śmierci. Czy będą nadal istnieć?

Tego nie wie nikt. Jednakże poszukiwanie wyjaśnień, nadzieja na kontynuację życia po śmierci są zajmującym tematem nie tylko dla religii, ale także dla filozofii i ezoteryki. Najbardziej fascynujące są relacje o tzw. doświadczeniach z pogranicza śmierci.

Wszystkie z tych przeżyć mają identyczny schemat: tunel, jaskrawe światło, uczucie szczęścia. Nie wszyscy przechodzą przez każdy z opisanych etapów, ich relacje są zaskakująco zbieżne. Elizabeth Kubler-Ross, znana w Szwajcarii jako specjalistka od tanatologii (nauka o śmierci), twierdzi iż „doświadczenie z pogranicza śmierci jest dowodem, że śmierć nie

istnieje, jest tylko przejściem do innego stanu, przyjemniejszego stanu”

Doktor Kenneth Ring psycholog i ekspert od tanatologii z uniwersytetu w Connecticut, posuwa się o krok dalej. Uznaje, że śmierć „jest krokiem w ewolucji ku nowemu człowiekowi obdarzonemu wyższą świadomością”

Są również naukowcy, którzy zachowują sceptyczną postawę i poszukują naukowego wyjaśnienia przeżyć z pogranicza śmierci. Uważają, że świadomość zbliżającej się śmierci wprawia organizm w stan ogromnego stresu, przeżycia te są rodzajem mechanizmu obronnego, który stres ten redukuje. Silne napięcie psychiczne, jak twierdzą między innymi badacze mózgu, dopinguje układ nerwowy do maksymalnego wysiłku, który w połączeniu z ostrym niedoborem tlenu powoduje wizje bądź halucynacje.

Na uniwersytecie w Wielkiej Brytanii przeprowadzono badanie z udziałem pacjentów, którzy przeżyli zatrzymanie akcji serca. Ich opowiadane doznania były bardzo podobne do tych opisanych wyżej. Trzeba zwrócić uwagę, że przez cały czas trwania śmierci klinicznej, czyli ustania podstawowych czynności życiowych, zawartość tlenu we krwi

tych pacjentów była wysoka, a mózg ani przez chwilę nie był niedotleniony. Tak więc halucynacje w wypadku tych pacjentów spowodowane deficytem tlenu można wykluczyć.

Kiedy więc można uznać człowieka za zmarłego? Dziś za takiego uważamy człowieka, u którego stwierdzono śmierć mózgu. Takie kryteria orzekania zgonu obowiązują na przykład w stosunku do pacjentów, którzy przebyli zatrzymanie akcji serca, a w wyniku podjętej reanimacji podstawowe czynności życiowe zostały przywrócone, jednak nie odzyskali przytomności.

Krytycy mają obawy, że pacjenci u których zdiagnozowano śmierć mózgu mogą odczuwać bóle lub odbierać bodźce z otoczenia. Doktor Parnia: „Pacjenci ci mieli doświadczenia ponadzmysłowe akurat w najmniej spodziewanym momencie – wtedy, gdy mózg już nie mógł funkcjonować ani tworzyć jakichkolwiek wspomnień. Występowanie doznań z pogranicza śmierci podczas zatrzymania akcji serca mogłaby oznaczać tyle, że po naszym zgonie umysł bądź świadomość kontynuują swoje istnienie”. Ale czy to nie oznacza, że po śmierci nasz umysł dalej egzystuje?

Być może dowodzi to, że pacjenci uznani za klinicznie martwych są o wiele bardziej żywi, niż się

to nam zdaje. Tak więc, co dzieje się w świadomości osób, którzy od wielu lat są pogrążeni w śpiączce? Wiele faktów wskazuje na to, że mają aktywną percepcję zmysłową, która może ich sprowadzić z powrotem do życia. Nie możemy wykluczyć, iż utknęli oni na pograniczu śmierci.

Nauka nie może sobie do tej pory poradzić z zagadką, jaką jest przetrwały stan wegetatywny. Efektem jej jest znieszczenie szlaków nerwowych w śródmózgowiu, a tym samym przetrwania połączenia między pniem mózgu a korą mózgową. Przyczyną mogą być: nowotwory mózgu, niedobór tlenu lub urazy wypadkowe. Stan wegetatywny określa się jako brak świadomości przy zachowaniu reaktywnych, ale tylko w zakresie automatycznych odruchów obronnych.

Niegdyś zakładano, że człowiek w przetrwałym stanie wegetatywnym nie odbiera bodźców z otoczenia. Okazało się to jednak nieprawdą. „Można odbierać wrażenia zmysłowe i posiadać odczucia wewnętrzne, chociaż nie można okazać reakcji na zewnątrz” – twierdzi amerykański specjalista neurolog Alan Showman. Ten długi sen, zdaniem naukowców, towarzyszy przetrwałemu stanowi wegetatywnemu jest ważnym ośrodkiem obronnym, dzięki któremu w uszkodzonym mózgu nie

dochodzi do kompletnego chaosu neurologicznego. Małe rytuały dnia powszedniego – jak trzymanie maszynki do golenia podczas porannej toalety – mają pomagać w budzeniu wspomnień. Paul Schonle, niemiecki badacz, wykazał na podstawie 48-godzinnych badań EEG, że pacjenci w stanie śpiączki – choć przez kilka minut – co jakiś czas są „obecni”. Dzięki odpowiedniej pielęgnacji wielu z nich dałoby się wyrwać ze śpiączki i przywrócić do normalnego życia. Tylko 10% pacjentów pozostałoby w tym stanie, reszta zaś ma szansę na przebudzenie nawet po wielu latach.

Amerykańscy psychiatry - Emily W.Kelly, Bruce Greyson i Ian Stevenson – podzielają ten pogląd. Twierdzą, że dysponują dowodami na to, że pacjenci pozornie nie-

przytomni mają bardzo żywą świadomość. Po przebudzeniu w relacjach tych pacjentów pojawiały się opisy zdarzeń i przedmiotów, o których nie mieli prawa wcześniej wiedzieć. Dlatego trójka badaczy z USA podzieliła pogląd przedstawiony wyżej: „Jesteśmy przekonani, że świadomość funkcjonuje niezależnie od ciała, a tym samym może przetrwać śmierć samego ciała”. Czyżby to były pierwsze dowody na egzystencję wykraczającą poza granice śmierci?

Paula Stefanowicz III b

Cała redakcja gazetki „To My”, chce wyrazić swój głęboki żal, z powodu tragicznego wypadku autokarowego białostockich licealistów. Wielu z nich było absolwentami naszego gimnazjum, więc tym większy jest nasz smutek. Składamy kondolencje dla rodzin i przyjaciół ofiar wypadku oraz łączymy się z nimi w bólu.



Tajemnice piramid

Pewien XX-wieczny naukowiec o nazwisku Boulton, pisząc pod koniec lat dwudziestych książkę „Wieczność piramid i tragedia Pompei”, przewidywał, iż niedaleki już czas, „kiedy wszystko zostanie przewidziane i wykonane”. Minęło osiemdziesiąt z hakiem lat, a nadal nie wiemy wiele o piramidach, nie tylko tych egipskich. Ciągłe stanowią jedną z największych zagadek współczesności, choć część archeologów odpowiada bez wahania, że to były po prostu grobowce faraonów, czy też miejsca kultu religijnego Majów itp.

Gdyby to wszystko było takie proste... . Np. dlaczego faraon wybrał sobie akurat taki kształt grobowca, skąd się wzięły podobne budowle w Azji, Ameryce Pd.?

Ale zawsze piramidy budziły podziw: kształtem, wielkością... (no, może nie u wszystkich. A. Mleczko narysował kiedyś rysunek przedstawiający polską wycieczkę u stóp piramid i dwóch panów w berecikach z antenkami, z których jeden mówi do drugiego „Żadna sztuka. My ze szwagrem po pijanemu nie takie rzeczy na budowie robili!”)

Wspomniałem o archeologach, którzy bez żadnych wątpliwości mają odpowie-

dzi na wszystkie pytania dotyczące piramid. Jednak są ludzie, którzy nie wierzą tym hipotezom. Wśród nich znajduje się słynny szwajcarski hotelarz, autor wielu książek o pochodzeniu człowieka, rzeczach niesamowitych itp. Erich Daeniken. Pyta więc ów mężczyzna:

„Czy rzeczywiście jest przypadkiem, że wysokość piramidy Cheopsa – pomnożona przez jeden miliard – odpowiada w przybliżeniu odległości Ziemi od Słońca? Odległość ta wynosi mianowicie 149 504 000 km! Czy jest przypadkiem, że biegnący przez piramidę południk dzieli kontynenty i morza na dwie równe części? Czy przypadkiem jest, że obwód piramidy – podzielony przez podwójną wysokość – daje słynną ludolfinę $\text{Pi} = 3,1416?$ Czy przypadkiem jest, że skalisty grunt, na którym stoi piramida, jest starannie i dokładnie zniwelowany?”

Przeciwnicy Daenikena twierdzą, że takich przypadków jest znacznie więcej np. w słowie milion jest tyle samo liter, co zer w odpowiedniej liczbie; wynik mnożenia 10 989 przez 9 stanowi liczba, w której cyfry mnożnej znajdują się w odwrotnym porządku: 98 901; liczbę 42 105 158 947 368 można z łatwością podwoić, przenosząc ostatnią cyfrę

na początek itd.

„Nie ulega wątpliwości, że projektanci piramid znali wartość Pi. Obwód podstawy piramidy ma tę samą długość, co koło, którego promień wynosi jej wysokość, inaczej mówiąc: $4c = 2\text{pi}$ (c jest długością jednego boku piramidy, h wysokością piramidy). Precyzyjnie obliczony kąt nachylenia wynosi $51^\circ 52'$, co dowodzi, że nie jest to przypadek” – twierdzi pan Erich i nie ma cienia wątpliwości, że piramidy są dziełem przybyszów z kosmosu, którzy chcieli przekazać nam, ludziom, swoją „wizytówkę” i szereg danych, które mogłyby nam się przydać w rozwoju naszej cywilizacji.

Kosmiczna bzdura – mówią przeciwnicy hotelarza, znajdując dziesiątki innych uzasadnień. Spór ciągle trwa, i nie tylko dotyczy on przeznaczenia tych wielkich budowli, lecz także sposobu ich wzniesienia. I znowu Daeniken: „2 600 000 ogromnych bloków wycięto z kamieniołomów i przetransportowano oraz do milimetra dopasowano na budowie. A głęboko we wnętrzu ściany w korytarzach wymalowano na kolorowo! Wybór miejsca pod budowę piramidy był kaprysem faraona. (...) Niedosiągnięte, «klasyczne» wymiary piramid zostały zastosowane przypadkowo przez archi-

tektów. (...) Kilka set tysięcy robotników przesuwało i wciągało na rampę na (nieistniejących) płozach za pomocą (nieistniejących) lin dwunastotonowe bloki. (...) Wielka armia robotników żywiła się (nieistniejącym) zbożem... itd. Gdyby w pełni poświęcenia robotnicy ustawali dziennie, przy ogromnej akordowej wydajności, dziesięć bloków, wówczas – brzmi to jak anegdota – w ciągu mniej więcej 250 000 dni, czyli 664 lat, wystąpiłoby z około 2,5 mln kamiennych bloków”.

Wątpliwości miał także i autor wspomnianej na wstępie książki „Wieczność piramid i tragedia Pompei”, W. H. Boulton:

„Druga piramida ma podstawę kwadratową o boku 700 stóp długim, pokrywa więc przestrzeń dwa razy większą niż na jrozleglejszy budynek w starożytnym Rzymie, Colosseum. Wysoka jest na 454 stopy, a wagę jej oblicza się na 5 309 000 ton. Aby wyobrazić sobie co to znaczy, trzeba uwzględnić, że jeden człowiek może wydobyć z kamieniołomów tonę kamienia w ciągu tygodnia, samo więc wydobycie kamienia użytego do budowy piramidy wymaga pracy 100 000 lat. Dla ukończenia tej roboty w ciągu 10 lat trzeba by 10 000 robotników, stale zajętych przez ten okres

przy samej dostawie kamienia, nie mówiąc już nic o właściwej budowie piramidy”.

A. L. Znicz cytuje w swojej książce E. Normana, autora głośnej książki („Goods and UFOs”), pisząc:

„Jakiego rodzaju precyzyjne narzędzia były potrzebne, by wielkie kamienne bloki wyłupywać w kamieniołomie, a potem należyście spilować i nadać im właściwy kształt? (...) Archeologowie twierdzą, że bloki takie – nawet bez pomocy świrdrów i dynamitu – można odłupywać poprzez żłobienie w gruncie zagłębienie, do których wbijano kliny polewane wodą. Stopniowo pęczniące drewno, rozsadzało w końcu kamień. Musiała to być rzeczywiście siła niezwykła, skoro w ten sposób potrafiono wyciąć granitowe bloki o wadze od 2 do 5 ton! Następnie bloki te trzeba było przenieść na statki (jak? – o tym już nikt nie

woli mówić!) i przetransportować bodaj tą 15-kilometrową drogą (...) A potem 100 000 robotników przystąpiło do 20-letniej budowy piramidy (zgodnie z twierdzeniem archeologów) na kwadracie o boku 230,5 m, trzeba było ułożyć blok po bloku (pozostawiając jedynie wąskie przejścia, korytarze i nieliczne komory) 2 300 000 gigantycznych głazów, aż do 146 metrów wysokości”.

Wątpliwości zbywane są przez archeologów pogardliwym milczeniem.

*Koniec części pierwszej
Napisane na podstawie
książki M. A. Janisławskiego
„Świat pełen tajemnic”*

Michał Buraczewski kl. IIIB



Labratory

HISTORIA

Labratory pochodzą z Nowej Fundlandii, gdzie pomagały rybakom w wyławianiu sieci na brzeg. Zwane tam były Psami św. Jana i wyglądały nieco inaczej niż dzisiaj. Prodek współczesnego labradora był średniej wielkości psem z wysoce noszonym ogonem, o ciemnym, często cętkowanym ubarwieniu i kręconej sierści. Angielscy rybacy przywieźli te psy do Wielkiej Brytanii, gdzie rasą zainteresował się hrabia Malmesbury. Odkupił psy od rybaków, zajął się ich hodowlą i nazwał je labradorami. Do dzisiaj nie wiadomo czy



labratory krzyżowano z innymi rasami psów myśliwskich, tak jak to było w przypadku innych re-

trieverów.

CECHY CHARAKTERU

Labratory są wesołymi, łagodnymi psami. Wspaniały charakter i posłuszeństwo sprawiają, że labrador stał się psem bardzo popularnym. Jego zdolność do aportowania upolowanej z wierzyny wykorzystują myśliwi. Czuli węch sprawia, że jest świetny przy wykrywaniu narkotyków i ładunków wybuchowych oraz w służbach ratowniczych. Ma bardzo łagodny i zrównoważony charakter i dlatego jest również świetnym przewodni-

kiem dla nie widomych. Pogodna natura i wielkie przywiązanie do właściciela sprawiają, że można go polecić jako towarzysza dla dzieci i dorosłych. Będzie wspaniałym kompanem do zabawy i spacerów. Nie liczymy jednak na to, że nas obroni, gdy zajdzie potrzeba. Wszystkich powita radośnym merdaniem ogona i podskokami. W jego towarzystwie spędzimy dużo czasu na spacerach, bo wymaga sporej ilości ruchu niezależnie od pogody. Samce są bardziej indywidualistami a samice - bardziej miłusińskie, znaczą potulne.

Joanna Szymborska kl. I d

Oyama

Styl OYAMA jest rozwijany pod kątem sztuki i samoobrony oraz w kontaktowej formule sportowej.

W stylu Oyama obowiązują autorski system szkolenia dzieci, dostosowany do ich możliwości psychicznych i fizycznych oraz oryginalny model szkolenia młodzieży i dorosłych. Stawia on w pierwszym rzędzie na praktyczne korzyści wynikające z uprawiania karate - dobre zdrowie, poczucie bezpieczeństwa oraz

systematyczne kształtowanie charakteru ćwiczącego. Białoostocki Klub Oyama Karate został założony w marcu 1993 r. Prowadzi on działalność sportową i rekreacyjną. Założycielem i trenerem Białoostockiego Oddziału Oyama Karate jest Witold Chiński, który prowadzi klub od 12 lat. Za wodnicą klubu przez ten okres zdobyli 12 tytułów

Mistrza Polski.

EmYla kl. Id

